ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

ROK IV LONDYN, wrzesień - październik 1951 roku Nr 9 - 10

Kardynał Sapieha

Śmierć ks.Kardynała Sapiehy metropolitykrakowskiego,odbiła się głębokim echem w całym polskim narodzie,odszedł bowiem od nas wielki duchem kapłan,a zarazem zasłużony i do ostatniego tchnienia pełniący doskonałą służbę Polsce patriota.

Jakżesz pięknie o Nim w kazaniu powiedział biskup polowy Józef Gawlina:"Niezłomny starzec,wielkiego rodu syn,był monumentem Polski Katolickiej i symbolem wierności,semper fidelis".

W nad wyraz pięknej sylwecie duchowej Zmarłego dwie zasadnicze wartości promienieją szczególnym blaskiem. Jedna z nich to subtelna,ale zarazem głęboka wrażliwość na wszelkie cierpienie i nędzę ludzką,wobec których zajmował zawsze czynną postawę,spiesząc ze świetnie zorganizowaną pomocą czy to za pośrednictwem Komitetu Biskupiego Krakowskiego w okresie pierwszej wojny światowej,czy to poprzez liczne inne,powołane przezeń instytucje społeczne.Prawdziwie franciszkańska miłość wypełniała Jego szlachetną duszę aż po brzegi.

Był to jednak równocześnie niezłomny Polak,umiejący w najtrudniejszych warunkach stać na straży ideałów i potrzeb narodowych,oraz dawać wyraz swemu patriotyzmowi w odważnej i zawsze ofiarnej działalności. Przetrwał On okupację niemiecką tuż pod samym bokiem zbrodniczego gubernatora Francka,który nie odważył się targnąć na Metropolitę,otoczonego aureolą duchowego przywództwa w zakresie wiary katolickiej i ideałów narodowych.Odmówił On złożenia wizyty gubernatorowi niemieckiemu w dniu przezeń naznaczonym. Z tą samą odwagą i godnością umiał również protestować przeciw gwałtom komunistycznych władców,oraz bronić ducha narodu polskiego od wpływu jakżesz obcego temu duchowi materializmu doktryny komunistycznej.

Całe pracowite życie zmarłego Kardynała było wspaniałą manifestacją tej z łaski Bożej płynącej siły moralnej,która w chwilach najcięższych walk i cierpień staje się niezłomną opoką oporu i czynnikiem przyszłego zwycięstwa. Cześć Jego wielkiej pamięci.

NWH archiwum

Romana Winnicka

Sokrates

Przenieśmy się myślą do starożytnej Grecji,do czasów, gdy kwitnące Ateny podupadać zaczęły wskutek wojny peloponeskiej,prowadzonej ze Spartą w latach 431 - 404 przed Chr. Kimże jest ów dziwny Ateńczyk,którego codziennie spotykamy na mieście? Jest bardzo brzydki, nędznie ubrany,ale dziwnie ujmujące ma obejście i nic sobie nie robi,gdy ten i ów podśmiewa się z jego zniszczonego płaszcza.Ma twarz mędrca,lekkość zaś jego ruchów wskazuje,że biegły jest w gimnastycznych ćwiczeniach. Widać,że umie panować nad swoim ciałem.

To Sokrates.Wielki myśliciel.

W czasie wojny odznaczył się męstwem i pogodą,z jaką znosił trudy żołnierskie.Za młodu był rzeźbiarzem. Z czasem porzucił swoją sztukę i oddał się filozofii. Postanowił bowiem rzeźbić dusze ludzkie. I dlatego spotykamy go codziennie to na rynku ateńskim,to w innych miejscach publicznych jego rodzinnego miasta,jak łaźnie,czy palestry(miejsca ćwiczeń gimnastycznych). Dla każdego życzliwy i uprzejmy, z każdym chętnie podejmuje rozmowę. Otacza go często młodzież,wśród której serdecznych ma przyjaciół. Najbliżsi uczniowie kochają swego mistrza i cieszą się,gdy jest z nimi. Niezawsze to jest możliwe,bo mistrz pragnie wciągnąć do rozmowy wszystkich niemal Ateńczyków.Każda przecież dusza ludzka jest ważna.

Czasy są ciężkie. Przegrana wojna ze Spartą wyniszczyła miasto nie tylko pod względem materialnym,ale i moralnym także.A co gorsze!Chaos myślowy charakteryzuje społeczeństwo ateńskie owych lat. Ludzie myślą byle jak,bo rację ma ten,kto z większym tupetem dowodzi swego.W walce stronnictw zwycięża ten,kto z większą zręcznością operuje argumentami,chociaż nieuczciwe nawet chwyty stosuje w swym rozumowaniu.Taka atmosfera wytworzyła się w Atenach pod wpływem sofistów. Byli to uczeni,filozofowie i mówcy zarazem.Starali się w publicznych przemówieniach wynajdować odpowiednie argumenty,by dowodzić swych twierdzeń nawet za cenę świadomie robionych błędów w rozumowaniu.Często zależało im na udowodnieniu twierdzenia,którego wymagały względy polityczne,niekiedy wprost wzgląd na własną karierę.Sztuką jest wszak przekonać słuchaczy,niepomnych na wartość prawdy,oszołomionych zręcznością rozumowania i oratorską swadą.

Żywa i inteligentna ludność Aten z łatwością rozprawia na różne tematy.Myśl,ujęta w słowa,tworzy opinię publiczną.Ta ostatnia ma swoją wagę,wywiera z czasem wpływ na sprawy państwa.

Myśl,błędnie wyprowadzona,nie prowadzi jednak do słusznych rozstrzygnięć i sprawiedliwych czynów. - Takiemu stanowi rzeczy pragnie się przeciwstawić Sokrates. On miłuje prawdę. Za wszelką cenę pragnie jej szukać i innym w owym szukaniu dopomóc. Interesuje się przede wszystkim człowiekiem i jego życiem duchowym.Jest więc Sokrates humanistą.

Stałych,czy przygodnych uczniów pragnie skłonić do zastanawiania się nad ich własnym światem wewnętrznym. "Poznaj samego siebie" - oto słynne zdanie,często cytowane w związku z naszym myślicielem.

archiwum

Dobro moralne(cnota) jest dobrem najwyższym i bezwzględnym. Oto jest naczelna teza(twierdzenie) Sokratesa. Myśliciele greccy wcześniejszego okresu rozważali także zagadnienia,jak np. o co należy się w życiu ubiegać,co może człowiekowi dać szczęście i t.p. Sokrates jednak pierwszy uznał dobre postępowanie(cnotę) za dobro najwyższe. "Czyż nie wstydzisz się dbać o pieniądze,sławę,zaszczyty,a nie o rozum,prawdę i o to,by dusza stała się najlepsza?".

Sokrates zwalcza mniemania tych,którzy wyżej od dobra moralnego stawiają pożytek.Zdaniem jego należy szukać tego,co dobre,a nie tego,co pożyteczne. Z prawdziwym dobrem łączy się także i pożyteczność. Jeśli coś jest dobre(w sensie moralnym),jest przeto i pożyteczne.A z dobra płynie nie tylko pożytek,ale i szczęście.Szczęścia szukają wszyscy,ale wielu nie czyni tego na właściwej drodze.Sokrates pragnie,by jak najwięcej ludzi osiągnęło prawdziwe szczęście,by przeto jak najwięcej ludzi dążyło do prawdziwego dobra,dobra moralnego.Myślicielowi wydaje się,że wystarczy rozumieć,wiedzieć,co to jest dobre postępowanie,aby dobrze postępować.Mawia nawet po prostu,że cnota jest wiedzą.Na zarzuty, stwierdzające,że nie zawsze dobrze postępują ludzie,którzy wiedzą,co jest dobrem,odpowiada,że widocznie ich wiedza o dobru nie jest dostateczna. Stąd złe czyny.Sokrates nie docenia jak gdyby czynnika woli.Można powiedzieć,że w tym punkcie filozofia starożytnego mędrca różni się zasadniczo od stanowiska wiary katolickiej.

Jednakże ,jeśli chodzi o dobre postępowanie poza znaczeniem wiedzy o tym,co dobre(poza czynnikiem intelektualnym w człowieku)powołuje się jeszcze Sokrates na czynnik religijny. Mówi o głosie,który mu zabrania źle czynić. Ów głos wewnętrzny(po grecku daimonion) to pomoc dawana człowiekowi zza świata.

Z głównych twierdzeń filozoficznych,a ściślej etycznych Sokratesa wynikają pewne praktyczne wnioski. Jeśli cnota jest wiedzą, trzeba jej uczyć. W każdej duszy ludzkiej jest mniej lub więcej ukryta wiedza o dobru - cnota. Każda dusza ludzka może stać się dobrą,ale wielu trzeba w tym dopomóc. Ludziom,którzy przywykli myśleć byle jak,a rację przyznawac wymowniejszemu,trzeba wskazać właściwą drogę.Słowem - dobrego rozumowania trzeba uczyćjak najszersze koła ateńskiego społeczeństwa. I dlatego spotykamy Sokratesa to na rynku,to w przedsionku sądu,to przy biesiadzie. Zawsze pełen humoru,w szczególny sposób postępuje ze swymi rozmówcami.Z początku udaje,że sam nie wie,co znaczą takie słowa jak np.odwaga, piękno,czy sprawiedliwość. Nierzadko zar-ozumiałemu rozmówcy wydaje się,że łatwo odpowiedzieć na takie pytanie. W wypadku nieprawidłowej odpowiedzi Sokrates wykazuje błąd i dalej prowadzi rozmowę. Po szeregu nieudałych prób wspólnymi siłami rozmówcy osiągają cel, znajdują właściwe znaczenie pojęcia,nad którym zaczęli się zastanawiać. Ażeby zrozumieć np. co to jest sprawiedliwość,trzeba zestawić jak najwięcej wypadków,w których orzekamy, że pewien czyn jest sprawiedliwy.Trzeba następnie zbadać,jakie są wspólne cechy owych sprawiedliwych czynów. W ten sposób możemy dojść do trafnej odpowiedzi na pytanie,co znaczy słowo sprawiedliwość. W ten sposób powstaje właściwe określenie znaczenia słowa,niewyraźnie z początku rozumianego,czyli definicja tego słowa.

Sokrates jest pierwszym myślicielem europejskim,który wskazał na konieczność budowania definicji.Jeżeli dyskutujemy na jakiś temat,musimy wyraźnie wiedzieć,o czym mówimy.Rzetelność myślenia wymaga

jasnych i wyraźnych pojęć,pojęć dobrze zdefiniowanych.

Trzeba po wiele razy prowadzić rozmowy,których celem jest wspólne szukanie prawdy,wspólne dążenie do cnoty.W ciągu długich lat Sokrates nad tym pracuje. Uczy tylko ustnie.Przeciwnie niż sofiści za naukę nie pobiera opłaty,chociaż żona ma kłopoty z gospodarstwem.

Ale oprócz przyjaciół są i niechętni. Oprócz tych,którzy traktują go jak dziwaka tylko,są ludzie złej woli. A może nie wiedzieli co czynili?...

Oskarżono Sokratesa przed sądem o zgubny wpływ na młodzież i sprzeniewierzanie się ateńskim tradycjom.

Było to w roku 399 przed Chr. Siedemdziesięcioletni myśliciel stwierdza odważnie wobec sędziów,że gdyby mu dane było zaczynać na nowo, działałby w taki sam sposób,jak to uczynił w ciągu swych lat. Skazano go na karę śmierci przez wypicie trucizny. Uczniowie pragnęli nakłonić mistrza do ucieczki z więzienia; Sokrates nie zgodził się na to wybierając posłuszeństwo prawu.

Rozmowy z uczniami prowadził do końca swych dni.

Myśliciel wierzył w nieśmiertelność duszy. "Wszyscy jednozgodnie przyznają,że żaden jeszcze człowiek,ile pamięć nasza sięga,nie zajrzał w oczy śmierci z większą godnością", pisze Ksenofont,autor"Wspomnień o Sokratesie".

Filozof sam nic nie napisał. Wiadomości o jego życiu i nauce przekazali nam jego bezpośredni uczniowie - historyk Ksenofont i filozof Platon.

H.Smoleńska

Witraże Wyspiańskiego

Lubiłam,wracając ze swych wypraw górskich,zatrzymać się na kilka dni w Krakowie. Kraków miał dla mnie specjalny urok,urok wspomnień,urok tradycji.

Po gwarnej,hałaśliwej,tętniącej życiem Warszawie,Kraków wydawał mi się zadumany, jakby zapatrzony w swoją świetną przeszłość. Lubiłam wędrować po starych uliczkach,oglądać i zwiedzać zabytki.

Tu brama Floriańska,tu Barbakan,tam Sukiennice,kościół Mariacki, Wawel. No i kościoły,kościoły,kościoły. Podobno w Krakowie jest aż sto kościołów,a więc liczba dość pokaźna,nawet jak na miasto pamiątek.

Po krótkim przywitaniu kochanego miasta kierowałam swe kroki do kościoła Franciszkanów. Był to ulubiony mój kościół. Po wejściu do kościoła rzucał się w oczy wspaniały witraż Wyspiańskiego "Bóg Ojciec". Grał on całą gamą kolorów i rozsiewał je szczodrze. A potem przykuwały wzrok dwa witraże w ołtarzu głównym: ascetyczny św.Franciszek i

archiwum

św.Salomea o natchnionej twarzy i wyschłych rękach.

Wyspiański przerastał swoim geniuszem współczesnych;nie doceniano jego talentu; wydawał się niezrozumiałym. Genialny malarz,poeta i rzeźbiarz walczył z obojętnością ludzką,walczył,by wreszcie wprowadzić swoje genialne wizje do kościołów,muzeów i teatrów.

Było to niezwykłe wydarzenie,że Ojcowie Franciszkanie zamówili u Wyspiańskiego witraże,oraz powierzyli mu polichromię swego kościoła.Ale wnet zaczęli żałować swego odważnego kroku. Przeglądając projekty zamówionych witraży,całkowicie odbiegających od znanych im wzorów, tak byli niemi zaskoczeni,że w ostatniej prawie chwili chcieli zmienić twarz św.Salomei.

Ascetyczna św.Salomea,zastygła w ekstazie,całą mocą swej mistycznej duszy już przebywająca w zaświatach(jej wychudłe ręce są jakby odbiciem oderwanej od życia doczesnego duszy) a tu nagle doczepiona przeciętna,aniołkowata buzia,nie pasująca do zastygłej w ekstazie postaci świętej. Na szczęście Wyspiański nie zgodził się na ten projekt i witraż św.Salomei pozostał w niezmienionej postaci.

Ojcowie Franciszkanie powierzyli również Wyspiańskiemu polichromię swego kościoła.Polichromia ta jest jedyną w swoim rodzaju. Głównym jej motywem to róża i jej liście. Róże te są blado-żółte i blado-różowe. Z ciemnozielonemi liśćmi tworzą przepiękną całość . Niestety wskutek wilgoci i niezbyt trwałych farb polichromia powoli zanika.Miano podjąć prace konserwacyjne; miejmy nadzieję,że sprawa ta jest na dobrej drodze.

Eliza Orzeszkowa
(wg "Nad Niemnem")

Wesele w bohatyrowickim raścianku

Dzień był znowu świąteczny i pogodny,ale rozległa równina, z jednej strony w lesiste pagórki,z drugiej w półkoliste koryto Niemna ujęta,wcale inną miała postać,niżeli w świetne,skwarne,mozolne dni ubiegłego już lata. Miała wcale inną postać,bo było to święto wesołe i rześkie jeszcze,w zebrane plony bogate,lecz już niby u wrót rozpoczynającej się jesieni stojące.

...Na spasionych miedzach,gładkich i puszystych,gdzieniegdzie sterczały nagie łodygi cykorii,ciemną czerwienią iskrzyły się bujne kity końskiego szczawiu,drobne puchy kotków i żółknące dzięcieliny trwożnie przypadały ku stwardniałym krawędziom zagonów. Jak okiem zajrzeć, zdeptane przez trzody ścierniska zmartwiałą żółtość swoją mieszały z

ciemną szarością zoranej gleby i więdniejącą zielenią kartoflisk,a wszystko to razem wyglądało jak kobierzec o barwach przygasłych i spłowiałych, na którym tu i ówdzie łanki dojrzałej gryki kładły rdzaworóżowe plamy,a majową zielonością odbijał na korczyńskich polach bujający,wysoki gaj końskiego zębu.

... Po społu ze zmienioną postacią natury bohatyrowicka okolica nieco odmienną postać przybrała.

... Wiśniowe i śliwowe gaje przerodziły się i u dołu pustymi przestrzeniami przeświecały; stare lipy,grusze,topole i jawory,błyskając tu i ówdzie zżółkłymi lub zaróżowionymi liśćmi,nabrały u szczytów koronkowej prawie przeźroczystości. Kwiaty,bardzo już rzadkie,pod gankami i oknami domów ukazywały się w postaci nikłych floksów,albo drobnych astrów; w zamian,przez puste przestrzenie gajów i koronkowe gałęzie drzew widać było rozłożone na trawach brunatne lny,bielały pod blaskiem słońca rozciągnięte płótna i niewidzialne przedtem,na kształt skrawków drogiej materii, tu i owdzie przebłyskiwały błękitne smugi Niemna.

Ranek był jeszcze,bo może trzech godzin do południa brakowało, gdy okolicę napełnił gwar niezwykły.Długo i nieustannie turkotały tam koła,parskały konie,rozlegały się powitalne wykrzyki. Ze wszystkich dróg, przerzynających równinę,ku Fabianowej zagrodzie zjeżdżały się bryczki, cwałowali jeźdźcy,pieszo dążyli mieszkańcy bohatyrowickich zagród. Na koniec kilkanaście niewyprzężonych żołtych i zielonych,jedno- i dwukonnych bryczek napełniło podwórko zagrody i kilka jeszcze najbliższych podwórek; kilkanaście osiodłanych koni stanęło u różnych płotów;sto osób różnej płci i wieku pstrą i ruchliwą falą okryło ogród,zieloną pomiędzy ogrodem i śliwowym gajem ulicę, i rozlało się aż na drogę,białym pasem u pustego pola sunącą.

Na kilka mil wokoło powszechnie wiedziano,że byli to "weselniki",przez Fabiana na gody małżeńskie jego córki pospraszani.

Naturalną było rzeczą,że na weselu Bohatyrowiczówny i Jaśmonta,Bohatyrowiczów i Jaśmontów znajdowało się najwięcej. Jednak przy powitalnych okrzykach,przy wzajemnym przywoływaniu się znajomych,wiele innych nazwisk rozlegało się w powietrzu i,nad trawami lecąc,sięgało spokojnej,przeźroczystej wody Niemna,za którą je echa powtarzały i niosły aż w głębiny boru.

... W całym tym zebraniu,na parę godzin przed południem,uczuć się dało niecierpliwe i trochę niespokojne oczekiwanie.Państwo młodzi i asysta weselna,jako to:dwaj swatowie,dwie swanie i sześć par drużbów, nie ukazywali się wcale przybyłym gościom,z których bardzo nieliczni tylko wchodzili do domu,a prawie wszyscy przechadzali się po ogrodzie i drodze,albo siadali na długich ławach,tu i ówdzie ustawionych,na stosie desek pod stodołą,na kamieniach,na niskich płotkach.Wiedziano dobrze,że panna młoda już jest do ślubu ubrana,i że pora już była wielka wyruszać w drogę do kościoła,lecz brakło jeszcze jednej z najważniejszych osób asysty,mianowicie:pierwszego "drużbanta".We wszystkich siedzących i stojących i przechadzających się gromadkach o tym tylko opóźniającym się,a tak ważnym gościu była mowa.

Nie dziw,że opóźniał się!...taki człowiek! Bogaty,przystojny i z tęgą głową,musiał przecież fanaberię jakąś okazać i nie dopuścić,aby go za pierwszego lepszego uważano. Mężczyźni mówili o tym,że Kaźmirz

archiwum

Jaśmont,najmniejszym urodzajem ze sto kóp żyta i ze trzydzieści pszenicy na polach swoich użyna,bydła może ze dwadzieścia sztuk posiada i piękne konie hoduje,a potem z zyskiem sprzedaje.

Podstarzałe zaś kobiety opowiadały sobie wzajem,jaki to bogacz ten Kaźmirz Jaśmont. Pracować - pracuje,bo nikomu ptaki same do garści nie lecą,z pługiem i kosą chodzi,ale dwóch parobków trzyma,złotny zegarek ma,a ktorejś niedzieli Michał Zaniewski,za interesem do niego z rana przyszedłszy,w szlafroku go znalazł. W szlafroku sobie siedział,fajkę palił i herbatę pił,jak najpierwszy arystokrat. Ot,jak!Czemu to inszym takie szczęście nigdy nie zaświeci? Ale widać już Pan Bóg tak chce,żeby jednym były gody,a drugim głody;jednym męka,a drugim "miękinia"(plewy)!

Wtem na zielonej uliczce,od bramy ku domowi wiodącej,coś rączego,gromkiego,świetnego zaturkotało,zaparskało,zagalopowało i pod gankiem domu stanęło. Pierwszy drużbant przyjechał. Przyjechał bryczką i jednym koniem,ale jaką bryczką i jakim koniem! Pierwsza świeciła nowiutkimi okuciami i najpiękniejszą majową barwą; drugi,czarny ogier (weselnicy pomiędzy sobą szeptali,że ze trzysta rubli można by było za niego zapłacić,i że pochodził z własnego chowu właściciela),miał kark wygięty i sierść aksamitną. Prawie galopem jadąc,bo sam zapewne czuł,że się spóźnił,Kaźmirz Jaśmont,w jednej ręce trzymał rzemienne lejce,drugą nieustannie zdejmował z głowy granatową czapeczkę,tym sposobem wszystkich znajomych witając,a gdy to uczynił,oprócz okuć bryczki i aksamitnej sierści konia,błyskały jeszcze pod słońcem jego złociste,kędzierzawe,w tył od szerokiego czoła odrzucone włosy.Jednemu z młodszych synów Fabiana wodze oddał,a sam do wnętrza domu wpadł,gdzie kilka minut zaledwie zabawił, po czym,znowu na ganek wpadając,gromko wołał:

- Muzyka!

Na ten okrzyk,z tłumu wypadli trzej młodzi,szeroko naokół znani bracia Zaniewscy,którzy,sztukę muzyczną gorliwie uprawiając,na weselach sąsiedzkich,bezinteresownie i tylko dla własnego ukontentowania,a grzecznego sąsiadom usłużenia,do tańca grywali.

Świetlica Fabiana równie obszerną była jak i Anzelma i Jana, z mniej tylko gładko otynkowanymi ścianami i starszą podłogą. Zwykłego jej umeblowania nie było dziś ani śladu,lecz każdy mógł się domyślać, że łóżka z wysokimi pościelami,komody i skrzynie wyniesiono,dla uczynienia z niej sali jadalnej. Pod trzema ścianami stały tam teraz trzy długie stoły,z desek na prędce zbite,białym płótnem ponakrywane,dobrze już napoczętymi pieczeniami,pierogami i serami zastawione,a zydlami i stołkami otoczone.Pomiędzy stołami,w głębi dość ciasnej przestrzeni, stali rodzice panny młodej i rodzice pana młodego,dwie swanie i dwaj swatowie. Elżusia,w sukni z białego muślinu i z kwałkiem tiulu,który jej od włosów aż do ziemi spadał,u boku swego miała narzeczonego,którego szyję obwiązano białym krawatem,tak szerokim i twardym,że najlżejszego poruszenia nią uczynić nie mógł. Dalej plecami do drzwi stało sześć par drużbów: Kaźmirz Jaśmont z Justyną,Witold Korczyński z Antolką Jaśmontówną,Jan Bohatyrowicz z Marylką Zaniewszczanką,Adam Zaniewski ze Stefką Obuchowiczówną,Władysław Osipowicz z Cecylką Staniewską i Michał Bohatyrowicz z Albertą Starzyńską.U drzwi,przy ścianie,stanęła muzyka.

Kaźmirz Jaśmont uczynił poruszenie,które go ze zbitej w ścisk kompanii nieco wyosobniło,stanął naprzeciw państwa młodych,tuż obok umieszczonej na stole,wiązkami mirtu piętrzącej się tacy,rękę w białej rękawiczce po złocistej czuprynie przeciągnął i głosem tak donośnym,że go za oknami i aż w ogrodzie słychać było,mówić zaczął:

- Oto jest wianek,uwity nie z pereł,ani z diamentów,ale z zielonej mirty,znak panieński,oku ludzkiemu przypodobujący się,a tobie,panno młoda w dniu dzisiejszym chwalebną ozdobą być mający...

Mówiąc to,wskazywał na tacę,napełnioną mirtem.Wziął z niej mały mirtowy wianek i, delikatnie go w wyciągniętej ku państwu młodym ręce trzymając,ciągnął dalej,a coraz dobitniej i głośniej:

- Teraz,bierz sobie na uwagę,przenajdostojniejsza paro,te kilka moich myśli,które w następującej zawrą się formie.Wszak widzisz,panno młoda,że już ostatni przyszedł termin,w którym ten wieniec,przed oczy twoje reprezentowany,nosić będziesz,bo od dzisiejszego dnia zniknie i nie powróci więcej na twoją głowę.

Tu Elżusia zaczęła z cicha chlipać i z wielką trudnością z kieszeni ślubnej sukni wydobywać chustkę do nosa. Ale drużbant,z oczyma w nią wlepionymi,nieprzerwanie ciągnął:

- Ach! piękny to jest laur być panienką! i jakże go nie żałować? Trzeba go oblać rzewnymi łzami,bo jakież by to było serce tej pięknej panny,gdyby w dniu dzisiejszym nie płakała? Ale ja tak powiadam,że nic nie ma na świecie przyrodniejszego nad stan małżeński,i że Bóg,który utworzył niebo,ziemię i złotne gwiazdy,dla szczęśliwości ludzkiej i ten stan ustanowił. Nie tu przyczyny smęcić się i biedować. Bo ty,panno młoda,choć pozbywasz się piastowania matki i ojca,ale nabywasz przyjaciela wiernego,na wiek wieków,aż do końca. A ty,panie młody,to weź na uwagę,że Bóg słońcem,a mąż dobrą żoną świat sobie weseli. Gdy tedy już nadszedł ten dzień weselny,od całej zgromadzonej asysty i wszystkich tu znajdujących się państwa krewnych,przyjaciół i znajomych,tobie,najdostojniejsza paro,jako wasz pierwszy i najstarszy drużbant,najlepsze życzenia wypowiadam...

Tu głos nieco zawiesił,a w ścisku już nawet głośnych oddechów słychać nie było,z takim wytężeniem oczekiwano dalszych słów drużbanta, które też jeszcze dobitniej i uroczysciej niż przedtem zabrzmiały:

- Niechaj wam życia dzionek wije się jako wianek,w którym jasny kwiat z ciemnym przemienia,ale wszystkie rozkosz czują,bo się wzajem obejmują. Troski po szczęściu i szczęście po troskach znosić będziecie w spokojności,jedno od drugiego czerpiąc pocieszenie w przyjaźni i miłości. Cieszcie się,że dnia dzisiejszego w kościele świętym złączy się para,a przez mężczyznę i kobietę wzajemnie sobie będzie dana wiara.Oto już grzmi muzyka!...

Tu istotnie dwoje skrzypiec i basetla zagrzmiały czymś trochę do hucznego marsza,a trochę do zawiesistego mazura podobnym.Tę huczną muzykę głosem przenosząc i tacę mirtem napełnioną w obie ręce ujmując, pierwszy drużbant kończył:

Czas do kościoła po siódmy Sakrament Święty jechać,a wprzódy do kolan rodzicielskich po ojcowskie i macierzyńskie błogosławieństwo upaść. Proszę tedy,panno drużko,niezmarszczonym czołem,wesołym okiem

archiwum

i łaskawą ręką te mirty przyjąć i drużbującym na znak dnia weselnego rozdać!...

Z niskim ukłonem tacę z mirtem Justynie podawał,ona w zamian położyła na nią cienką chustkę,z pięknie wyhaftowanymi jego cyframi.Cała twarz,wielka,różowa,piegowata,z szerokim czołem i zawiesistym wąsem, spłonęła mu zadowoleniem i dumą.

- Gdybym złotny i bryliantowy dar otrzymał,tak ukontentowanym bym nie był,jak jestem z tej pamiątki,rączkami pani przygotowanej - wymówił z niskim ukłonem.

Lecz w tejże chwili uczuł się pochwyconym w czyjeś ramiona. Był to Witold,drugi po nim drużbant,który nagle i ogniście w oba policzki go pocałował.

- Przepraszam - mówił - może pan będzie się gniewał,że przy takiej małej znajomości,tak poufale,.. ale ślicznie pan tę orację powiedziałeś... Czy pan ją sam ułożyłeś,czy też?...

- Częściowo! częściowo!... - odpowiedział ściskając ręce nowego przyjaciela w szerokich dłoniach tak mocno,że aż biała rękawiczka z chrzęstem pękła.

Wtem po świetlicy rozchodzić się zaczął do niepoznania zmieniony głos Fabiana.Elżusia jak długa do nóg mu była runęła,a pan młody ze stukiem na kolana upadł,lecz z powodu twardego i szerokiego krawata głowy pochylić nie mogąc,pozór klęczącego kołka zachowywał.

Elżusia,pomimo,że twarz przy samej ziemi prawie trzymała i chustką wycierała oczy,połę surduta narzeczonego mocno pociągnęła i szepnęła:

- Proszę schylić się! Czy to pięknie przy błogosławieństwie ojcowskim z nosem do góry sterczeć?

Jak na komendę,Franuś nagle i energicznie zgniótł brodą obręcz krawata i czoło ku ziemi pochylił.Fabian właśnie ku niemu mowę zwracał:

- A tobie,mój zięciu,ojcowskim słowem i sercem zapowiadam,abyś towarzyszkę,którą ci daję,szanował i we wszystkim jej był pomocny,zgodny,nieofukliwy,nie grubianin,ale...

Tu,pomimo załzawionych oczu,szorstka kępa wąsów poruszyła mu się,jakby do uśmiechu.

- Ale tak samo i lejców zbytnio żonce nie puszczaj.A to pamiętaj sobie,że zły gospodarz najpiękniejsze dziedzictwo niedozorem zmarnuje,a dbający i umiejętny z lada czego uczyni co dobrego. To wam,moje dzieci,ostatnim ojcowskim słowem i z gruntu serca powiedziawszy,Boga wszechmogącego o błogosławieństwo i zesłanie na was...wszystkich...łask... i... po... pomyślności...

Teraz już rozpłakał się tak,że końca słów jego nikt dosłyszeć nie mógł.

Pierwszy Kaźmirz Jaśmont w tym powszechnym zamieszaniu i wezbraniu uczuć porządek czynić zaczął i dyrygował:

- Proszę siadać! Niechajże państwo siadają! Panna młoda ze swoją swanią! Pan młody ze swoim swatem!Druga swania i drugi swat razem!

Pierwsza panna drużka! Gdzie pierwsza panna drużka? Proszę za mną! Ślicznie proszę! Druga panna drużka,z drugim panem drużbantem... Muzyka! hej! słyszycie tam,muzykusy! Zaniewscy,hej! siadać na tę bryczkę...tam za asystą!...

I tak dalej,i tak dalej,przez dobry kwadrans,aż na koniec wszystko razem runęło,zagrzmiało,zatętniło,wybuchnęło muzyką,śmiechem, krzykami,parskaniem koni i z gęstego tumanu kurzawy,ktory wzbił się nad Fabianową zagrodą,wytoczyło się na gładki,spłowiały kobierzec,uścielający szerokie pole,pod bladozłote słońce,w przejrzyste jak kryształ powietrze.

Wieczór zbliżał się,nadchodziła pora rozpoczynania tańców,a naprawdę już nawet i nadeszła,bo rzeźwy chłodek wieczoru muskać zaczynał twarze rozgorzałe od jedzenia,rozmów i chichotów; ale zwlekało się to jakoś dla przyczyn różnych.

Tymczasem na słupach,wznoszących się nad tokiem,Julek świece w latarniach zapalił;przy tym świetle ukazały się w cieniu torpy pełne zboża i wąskie pomiędzy nimi uliczki,dokoła zaś gumna wrzało.

Słońce za bór już zapadło. W szarej godzinie,za rzadkimi ogrodami,Niemen tu i owdzie srebrnie połyskiwał. Po ogrodach,trawach,gajach toczyły się męskie i kobiece głosy,pojedyńczo,chórem,wstydliwie,to niecierpliwie wołające:

- Panie Jaśmont! Jaśmont! panie Kaźmirzu!Kaziu! panie Jaśmont! Jaś-mont! Jaś-mont!

Nie przepadł tylko aż dotąd przechadzając się po drodze ze stryjecznymi Jadwigi,rozmawiał, i z rozmowy tej widać zadowolonym się czuł,bo,zewsząd wykrzykiwane nazwisko swe usłyszawszy,papierosa na ziemię rzucił,nogą go zadeptał,i ze swanią,u rękawa jego uczepioną,w wesołych podskokach do gumna wpadł. Tu,bystro wśród obecnych rozejrzawszy się,przed pierwszą drużką - jak to obowiązkiem jego było - stanął i do tańca ją zaprosił,a gdy ona, na znak przyzwolenia,lekko mu się odkłoniła,ku muzykantom rękę wyciągnął i huknął:

- Zaniewscy ! Rżnijcie!

Muzyka skoczną polkę zagrała; tańce,od godziny już niecierpliwie oczekiwane,rozpoczęto. Na"toku" wirowało par ze dwadzieścia,to jednocześnie,to,gdy ścisk zbyt wielkim się stawał,po kilka i kilkanaście. Witold,w roli drugiego drużbanta, naprzód pannę młodą do tańca zaprosił; Elżusia zaś z ukontentowaniem z ławki poskoczyła i,rękę na ramieniu mu składając głośno go upomniała:

- Bardzo słusznie! tylko niech pan długo tańczy i dobrze trzęsie, bo ja inaczej nie lubię!

Jaśmont po skończeniu tańca zakręcił się na toku,wołając:

- Niechaj do tańca grają,już się nogi zwijają!Krakowiaka,Zaniewscy!

Zaniewscy,po półgodzinnym odpoczynku,na całe gumno zahuczeli raźnym krakowiakiem,ale tańczyć go nie zaraz zaczęto,bo nie wszyscy taniec ten umieli,więc pary dobierały się z niejaką trudnością. Na koniec dobrało się ich dwanaście,z pierwszym drużbantem na czele,który wolałby z Dowmuntówną,ale przez uszanowanie dla zwyczaju i osoby z pierwszą

archiwum

drużką przodem pomknął,a wszyscy za nimi w podskokach biegli,głośne hołubce wybijając, i zgrabnie,gibko wyginając się w strony obie.

Justyna niczym szczególnym nie wyróżniała się z grona tancerek.Mniej piękna od kruczowłosej Osipowiczówny,od Antolki i Siemaszczanek zgrabniejszą nie była,ale miała w tańcu większą niż one powagę i grację. Więc,lekko na ramieniu tancerza zwieszona,z półuśmiechem na pąsowych ustach,jak łabędź płynęła przoden koro-wodu,a widzowie,dokoła stojący i siedzący,patrząc na nią,głowami kiwali i szeptali,że z tak piękną panną miło by było tańczyć do końca świata. Ale najuporczywiej i coraz ogniściej z nad rzędu kornetów i czepkow ścigał ją wzrokiem Janek,coraz rozkoszniej uśmiechać się zaczynał,niecierpliwą stopą parę razy o tok uderzył,aż do kieszeni siermiężki sięgnął,bawełniane rękawiczki pośpiesznie na ręce włożył i przez obsiadujące ławę niewiasty przeskoczył. Na ławie powstał krzyk i pisk; łokciami jego,a uchowaj Boże! i nogą może zaczepiony czepek Giecołdowej na ucho jej się zsunął,co dzierżawczynię bardzo rozgniewało,a u jej sąsiadek wywołało głośne współubolewanie i tajemne uśmiechy.Ale on,na zostawione za sobą miny i gniewy wcale się nie oglądając,parze tańcowi przodującej drogę zabiegł,rozgłośnie w dłonie uderzył i na całe gumno zawołał:

- Klaskanego!

Wszyscy wiedzieli,co to oznacza,więc tancerze natychmiast w tył się cofać zaczęli i obejmować panny za nimi się znajdujące,a tancerka z pierwszej pary,jak ptak lekki i szczęśliwy,ze wzniesionymi ku niemu oczyma,na ramię Jana spłynęła.On,po raz pierwszy kibić jej obejmując,ukropem na twarzy się oblał i wzrokiem w górę rzucił,lecz potem,jakby radością i dumą szalony,z głośnym hołubcem nad ziemię się porwał i z ramieniem nieco podniesionym w górę,a twarzą ku twarzy tancerki schyloną,szumnie i dumnie dokoła toku taneczny korowód prowadził.

- No! choć raz pięty do tańca poruszył! - zawołano w tłumie.

On zaś,w tym miejscu,gdzie muzykanci siedzieli,stanął,inne pary zatrzymał, i pięknym głosem nie tylko na całe gumno,ale na ogród, drogę i szerokie pole zaśpiewał:

Świeci księżyc,świeci
Około północy;
Ciebie przestać kochać
Nie jest w mojej mocy!

Ten przyśpiewek,po prostu,zachwycił wszystkich,szczególniej kobiety.Aż w dłonie uderzyły i chichotały z uwielbienia.

W zamian kruczowłosy Osipowicz z błękitnooką Cecylką Staniewską,jakby umyślnie przed matką jej stanąwszy,prawie tak pięknie jak Janek zaśpiewał:

Koło domu steczka,
Chowaj,matko,pieska:
Masz córeczkę ładną,
To ci ją ukradną!

I ogromny Dowmunt,znowu z malutką Siemaszczanką,raczej gromko,niż melodyjnie,huknął:

Za rzeką,za Niemnem,kukaweczka kuka,
Mam tego za dudka,kto posażnej szuka!

Ale krakowiak już się skończył, i inni,choćby chcieli,do śpiewania nie mieli czasu. A tylko Janek jeszcze,jak do przyśpiewków hasło dał,tak je zakończył,nie w porę nawet,bo przed samym końcem tańca,krótko, lecz dobitnie wyśpiewując:

Najlepsze kochanie kiedy serce chwyci,
Radością i smętkiem dosyć je nasyci!

Po czym zaraz tancerkę swoją jak piórko dokoła siebie okręcił i,na jedno kolano przed nią przypadając,rękę jej do ust przycisnął.

...Zaszła okoliczność,która od świeżego zdarzenia uwagę powszechną zupełnie już odwróciła. Z podwórka na uliczkę wybiegł w wielkim pędzie Julek,mając za sobą skaczącego i radośnie skomlącego Sargasa,i na cały głos zawołał:

- Na Niemen! Na Niemen! Wszystkich państwa proszę na Niemen,bo już czajki i czółna przygotowałem...po całej okolicy zebrałem i na brzegu postawiłem... Na Niemen! proszę na Niemen!

Razem z nim na Niemen gości zapraszał Sargas,ku wszystkim radośnie się rzucając,skomląc,wyskakując,a co moment pyskiem zwracając się ku rzece i przylatujące od niej wiaterki nozdrzami w siebie wciągając.

Dziewczęta pierwsze przyjaźnie odpowiedziały wezwaniu.

- Pływać! pływać! ze śpiewaniem pływać! Panie Michale! panie Władysławie! panie Zaniewski! panie Jaśmont! panie Bohatyrowicz! na Niemen popłyniem! Ze śpiewaniami popłyniem!Na Niemen! Na Niemen!

Tym kobiecym głosom odpowiadały męskie:

- Jestem! idę! biegnę! do usług! A kto z kimż Panno Kaźmiro!Panno Cecylio! Panno Antonino! Panno Mario!

I mnóstwo znowu imion i nazwisk leciało po trawach zroszonych, po ogołoconych ogrodach i przerzedzonych gajach,a nad wszystkimi wykrzyknikami i odpowiedziami górowało wołanie:

- Na Niemen! Na Niemen!

Ktoś w wielkim zamieszaniu głosów potężnym basem nucić zaczynał:

Za Niemen tam precz...
Ach,po cóż za Niemen?
Czy błoń tam kwiecistsza?...

archiwum

Polski Uniwersytet na Obczyźnie

Wiemy o tem,że okupacja komunistyczna w Polsce nie tylko pozbawiła naród polski swobody politycznej,ale,że próbuje przeprowadzić programowy i konsekwentny atak na całą kulturę narodową,ukształtowaną przez wieki na podstawie chrześcijańskich i zachodnio-europejskich ideałów. Fałszuje się historię narodową,a nawet sięga się do nauki, próbując ją nastawić na założenia politycznej doktryny komunistycznej. Dlatego też na nas,którzy znaleźliśmy się poza granicami Kraju spoczywa obowiązek nie tylko walki o niepodległość Polski,ale i o przechowanie w czystości kultury narodowej i kultywowanie w granicach możliwości rzetelnej,polskiej pracy naukowej.

Otóż przed rokiem z górą grono przedstawicieli polskiej nauki i działaczy społecznych powzięło w Londynie myśl zorganizowania na uchodźstwie polskiego nauczania na stopniu uniwersyteckim. Wypracowano organizację i plan nauczania Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie,który miałby za zadanie skupienie w planowo zorganizowanym nauczaniu wszystkich przebywających poza Krajem naukowych polskich sił zarówno z pośród przedwojennej kadry profesorów i docentów jak i z szeregów świeżo,po roku 1939 wyszkolonych uczonych.

W pierwszej kolejności przystąpiono do zorganizowania wydziału humanistycznego Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie. Wdrożone są starania o uznanie tego uniwersytetu za szkołę akademicką w rozumieniu prawa polskiego wraz z prawem nadawania wszystkich polskich stopni naukowych. Projekt programu Wydziału Humanistycznego dla pierwszych dwóch lat przewiduje następujące przedmioty: Historia Filozofii, Dzieje Polski, Zarys Dziejów Kultury Polskiej,Historia Ustroju Polski,Historia Sztuki,Polska przedhistoryczna,systematyczny kurs historii literatury polskiej,gramatyka języka polskiego,geografia i t.d.

Wykłady odbywać się będą po godzinie 7-ej wieczorem,minimum dwa razy w tygodniu.Nadto projektowane jest uruchomienie kursu korespondencyjnego P.U.N.O.

Przewidziane są następujące opłaty: wpisowe - 10 szyl.,czesne dla studentów w Londynie - £ 2:10:0 za każde półrocze,opłaty za skrypta około £ 1:0:0 za komplet w zasadzie miesięczny:opłaty za egzaminy będą ustalone później.

Zgłoszenia i informacje:32,Bolton Gardens,London,S.W.5 listownie, lub osobiście w środy i piątki od 5 do 7-ej po południu.

Jak wiadomo w Londynie działa nadto od kilku lat Szkoła Nauk Politycznych,uznana z dniem 3-go maja 1950 roku przez Rząd R.P. za wyższą uczelnię w rozumieniu prawa polskiego. Prowadzi ona wykłady i zajęcia wieczorowe w Londynie ,Paryżu i w kilku swych sekcjach(Argentyna,Hiszpania, Stany Zjednoczone Ameryki i inne w organizacji),oraz kurs korespondencyjny. Program tej szkoły obejmuje: 1) Historia Polski/zagadnienia wybrane/, 2)Nowoczesna Historia Polityczna, 3) Współczesne Idee i Ruchy Polityczne i Społeczne, 4)Prawo Międzynarodowe, 5)Prawo Konstytucyjne, 6)Główne Zagadnienia Ekonomii, 7)Współczesne problemy społeczne, 8)Studium Polski Współczesnej, 9)Studium ZSSR, 10) Studium Niemiec Współczesnych, 11)Studium Krajów Europy Środkowo-Wschodniej.Ponadto przedmioty zalecane(n.p. problemy wojny współczesnej(oraz przedmioty specjalne z zakresu Służby Zagranicznej,Służby Społecznej i Dziennikarstwa.

Informacje i zapisy: 32,Bolton Gardens,London,S.W.5
20,rue Legendre,Paris,XVII.

Nauka dzieci na uchodztwie
jest palącym zagadnieniem narodowym

(Wyjątki z artykułu Michała Goławskiego, zamieszczonego w Dzienniku Polskim z dnia 28 lipca 1951 roku)

Troska o duszę dziecka polskiego i kształtowanie jej w sensie ideologii pełnej niepodległości Polski musi znaleźć swój wyraz przede wszystkim w najbliższym środowisku dziecka. Dom rodzinny jest z natury najbardziej powołany do zatroszczenia się o naukę dziecka w języku ojczystym. Pamiętajmy jednak, że bardzo często — jeśli nie zawsze — oboje rodzice ciężko pracują i nie mogą sami zorganizować kursów nauczania ojczystego. W rodzinach o małżeństwach mieszanych, problem ten jest bardzo skomplikowany, a nauczanie języka polskiego prawie że niemożliwe.

Na terenie W. Brytanii około 500 dzieci polskich, uczących się w szkołach brytyjskich, uczęszcza na sobotnie kursy nauki przedmiotów ojczystych (5 punktów szkolnych w Londynie i 19 punktów poza Londynem). Wyniki nauczania i oddziaływania wychowawczego są bardzo dobre i znajdują coraz większe zrozumienie rodziców. Około 500 dzieci i młodzieży korzysta z nauki drogą korespondencyjną, dzięki istnieniu Polskiego Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego w Glasgow.

Dzięki szkołom polskim, utrzymywanym z funduszów brytyjskich przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków uczęszcza do przedszkoli 552 dzieci, do szkół powszechnych 634, do szkół średnich (ogólno-kształcących i zawodowych) 2.025. Ogólnie biorąc tylko 15 proc. dzieci i młodzieży uczęszczających do szkół brytyjskich, korzysta z dokształcania ojczystego i ten stan rzeczy wymaga od społeczeństwa polskiego większego niż dotychczas wysiłku, w dziedzinie organizacji nowych punktów szkolnych nauczania sobotniego.

Niemcy zachodnie: Według danych ze stycznia br. sieć szkół polskich w 3 strefach okupacyjnych objęła 6.281 dzieci w 102 szkołach z ilością 172 nauczycieli. Ilość dzieci objętych nauczaniem ojczystym wynosi tam 28 procent.

Francja: Ostatnio rząd francuski przyznał Centralnemu Zw. Polaków 175 etatów nauczycielskich. W szkołach i na kursach czwartkowych uczy się ok. 45.000 dzieci polskich.

Belgia: Związek Polaków utrzymuje kilka szkół powszechnych — istnieje projekt założenia polskiego gimnazjum.

Holandia: Rada Polonii Holenderskiej składa się na utrzymanie kilku punktów szkolnych i opłacenie nauczycieli.

Luksemburg: Istnieje szkoła polska utrzymywana przez Związek Robotników Chrześcijańskich i parafię polską.

Hiszpania: Nie ma odrębnego szkolnictwa polskiego. Młodzież znajduje opiekę ze strony duchowieństwa polskiego. W Madrycie grupa studentów polskich kontynuuje akcję kulturalno-oświatową i pielęgnuje tradycje polskie.

POLACY NA TERENIE PONIŻEJ PODANYM I PROCENT DZIECI I MŁODZIEŻY

Kraj	Ludności	Dzieci 2—4	Dzieci 5—10	Dzieci 11—15	Młodzieży 16—17
Francja	350.000	30.500	15.250	7.600	10.500
W. Brytania	160.000	9.600	4.800	2.400	3.200
Niemcy zachodnie	160.000	12.800	6.400	3.200	4.300
Belgia	70.000	4.200	2.100	1.000	1.400
Holandia	45.000	2.700	1.350	700	900
Szwecja	15.000	900	400	200	300
Dania	11.000	700	300	150	200
Szwajcaria	5.000	300	150	100	100
Włochy	4.000	250	100	50	100
Norwegia	3.000	200	100	50	50
Luksemburg	3.000	200	100	50	50
Hiszpania	2.000	100	50	50	50
Irlandia	1.000	50	30	20	20
Portugalia	500	30	20	10	10
Razem	829.500	62.530	31.150	15.580	21.180

Czytelniczko - pomoż!

Naucz dziecko polskie pozbawione polskiej szkoły czytać i pisać po polsku, opowiadaj dzieciom polskie legendy, naucz śpiewać polską piosenkę!

archiwum

W naszym kręgu.

Jarzębina

Śladami Kolumba - czyli odkrywamy Amerykę.

Sznury samochodów ciągną nieprzerwanie wspaniałą autostradą na północ od Nowego Yorku. I dopiero gdy się skręci na wschód, w wąską Old Chappaqua Road, która wije się wśród zalesionych pagórków - "słychać" ciszę i szum drzew i śpiew ptaków i cykanie polnych koników.

Pięknie jest położona Edith Macy Training School - ośrodek szkoleniowy Girl Scouts of America, czyli tutejsze Bucze - które właśnie obchodzi swe 25-lecie. Kamienno-drewniany Great Hall, precyzyjnie zbudowany bez gwoździa, mieści dużą salę (zebrania, jadalnia), bibliotekę książek i płyt gramofonowych i nowoczesną kuchnię. Wzdłuż okólnej, stromo w górę pnącej się drogi, rozmieszczone są obozy - Czerwone Dęby, Urwiska, Pył Paproci, Granica, Kamienny Kominek. Samochód szkolny krąży po tej drodze od rana do nocy, przywożąc posiłki, pocztę, zabierając śmiecie i brudną bieliznę. W każdym z obozów znajdują się zabudowania: kuchnia, czyli dach na 4 słupach z wielkim kominem, gdzie gotuje się śniadanie ranne (np. bekon z ananasem!), oraz kawę do przywiezionego z Great Hall zimnego lunch'u (sałatki, sałatki i sałatki - ze wszystkich możliwych jarzyn i owoców, serów, kurcząt - w przeróżnych kombinacjach, całkiem niezwykłych); łaźnia z gorącymi prysznicami, oraz "troop-house", zawierający dużą salę z kominkiem i werandę. Porozrzucane w lesie stoi około 20 namiotów - po naszemu 8-osobowych, w których mieszka tylko po 2 osoby. Namioty stoją na drewnianych wysokich podłogach, przywiązane po obu stronach do solidnych drewnianych ram. Przeżyłam w namiocie kilka tutejszych burz - huragan, tropikalna ulewa i błyskawice dające oślepiającą jasność prawie, że bez przerwy, przez kilkanaście minut! Najprzemyślniej wbite śledzie nie ostałyby się takiej wichurze i deszczom - i dlatego nie ma tu prawie innych obozów, jak stałe. Tak wyglądają wszystkie obozy skautek w Ameryce. Namioty w Macy rozstawia się w maju, a zwija w październiku. Przez cały ten okres co 2 tygodnie nowa grupa kobiet w wieku 18 - 65 lat zaludnia każdy obóz, przybywając z całych Stanów Zjednoczonych i z przeróżnych zakątków świata na kursy: jak prowadzić drużynę, jak szkolić drużynowe, jak przeprowadzać wizytację, jak prowadzić obozy stałe, jak urządzać jednodniowe wycieczki, jak szkolić członkinie władz - board, council i t.d. i t.d. Każdy obóz jest wspaniale wyekwipowany w duże i małe siekiery, ostre jak brzytwa, mało używane - (drzewo, które rąbałam, palone będzie za 2 - 3 tygodnie, takie są zapasy), w garnki i naczynia kuchenne i stołowe, które zmywa się w dwóch gorących wodach i potem dezynfekuje w trzeciej, gotującej, w specjalnych drucianych koszykach. Takie są wymagania higieniczne stanu New York.

W troop house znajdziesz wszelkie kolorowe papiery,farby,kredki,szpilki,sznury,kleje i t.p.

Szkoła otwarta została w maju 1926 roku konferencją światową skautek,podczas której Lord i Lady Baden Powell,Juliette Low - założycielka skautingu w U.S.A. - oraz wszystkie delegatki zasadziły drzewka w imieniu swoich krajów. Dzisiaj Avenue of Trees przedstawia się pięknie, Sosna polska - czwarta od końca po lewej stronie - zasadzona pewno była przez dhnę Hankę Dydyńską,ktorej podpis figuruje w księdze gości z tego okresu.(Nie krzyczcie na mnie - ale czy "Dynia" nie była z "mojej" szarej szóstki warszawskiej .Tak mi jest znane jej nazwisko!) Delegacje ofiarowały sztandary,które wyróżniają się złotą frendzlą wśród kilkudziesięciu flag używanych obecnie w Macy. Nie wiem tylko czemu Polska przywiozła orła bez korony na amarantowym tle, zamiast biało-czerwonej flagi? Sztandar jest ładny - lecz zapytania "czy to jest polska flaga",gdy paradowałam z nim w czasie uroczystości 25-lecia wymagały wyjaśnień; a południowo-afrykańska Diana,żona Polaka,odrazu zauważyła brak korony!

Przyjechałyśmy do Macy we środę w południe:12 Amerykanek, w tym 3 Murzynki,2 Kanadyjki,Agielka z Durham,Angielka z Nowej Zelandii i Fiji,Norweżka,Finlandka,Francuska od 10 lat mieszkająca w Texas, Chinka z Hawaii,Południowo-Afrykanka,Japonka,Włoszka,Peruwianka i ja. Oczekiwały nas kierowniczka konferencji,drobniutka Elizabeth,jej pomocnica,pięknie śpiewająca Eloise,oraz szef i kwatermistrz,kędzierzawa "Cooky", która rządzi obozem Granica(Frontier)przez całe lato.Trudno byłoby znaleźć grupę bardziej różnorodną pod względem wieku,przeżyć,środowiska,religii i t.d. A jednak - już od czwartku znałyśmy się po imieniu,wiedziałyśmy,że Claire - wyglądająca na lat 20 - ma 5 dzieci,że Bertha została właśnie babcią a po konferencji wybiera się na 2 tygodnie kajakowania ze swymi wędrowniczkami wodnymi,że Laine z Helsinek "zgubiła swe serce" w Massachusetts,że... Obojętne zresztą czy i co wiedziałyśmy. Było nam razem dobrze. Od rana obóz rozbrzmiewał śmiechem i piosenkami we wszystkich językach.Przez całą konferencję nie było jednego zgrzytu,trudności,zachmurzenia. Pierwszy raz od przyjazdu do USA za niczem nie tęskniłam - czułam się wspaniale w atmosferze pogody i życzliwości i dzięki poznanym przyjaznym duszom zaczęłam"zapuszczać pierwsze korzonki" w tym nowym świecie. Byłyśmy ze sobą całkowicie szczere i naturalne - bez dyplomacji. Oto próbki:

Koreanka(gość kilkodniowy):"Pytają mnie tutaj czy jestem z północnej czy południowej Korei. Jest przecież tylko jedna Korea,lecz Roosevelt i Stalin w Jałcie podzielili ją 38-ym równoleżnikiem..."

Julia z Hawai - od wielu lat w USA i należąca do Girl Scouts of America:"Smutny to był dzień,o którym zawsze opowiadała mi matka,gdy zamiast naszej własnej wywieszono nad wyspami flagę amerykańską.Coprawda przyszły za tym szkoły,szpitale,wyrównanie różnic społecznych,dobrobyt,ale..."

Pierwsze dni poświęcone były naszym krajom - ogólny rzut oka,jako tło dla skautingu. Anglia czy Francja nie były rewelacją - natomiast o Finlandii,Polsce czy koreańskich zwyczajach nikt oczywiście nie miał pojęcia. Potem mówiłyśmy o sprawach skautowych - o przyrzeczeniu,odpowiedzialności dziewcząt w różnym wieku,systemie zastępowym,obozowaniu i t.d. A wreszcie - o stosunkach międzynarodowych,organizacji światowej i pracy nad wzajemnym poznaniem i zbliżeniem się różnych narodów. Ostatniego dnia

archiwum

wyznałyśmy,jakich uprzedzeń pozbyłyśmy się dzięki konferencji - i wysunęły się przede wszystkim dwa:że są na świecie ludzcy Anglicy(human English people - bo prowincja amerykańska uważa ich za niedostępne zimne głazy) i że Amerykanie mogą mieć inne zainteresowania poza dolarami. Krytykowałyśmy również całość konferencji i organizację Macyos i wysuwałyśmy na przyszłość sugestie.

Oprócz dyskusji w naszym obozie rano i popołudniu,miałyśmy możność spotykać się wieczorem ze wszystkimi obozowniczkami na obiedzie w Great Hall,gdzie siadało się codziennie przy innym stole,oraz na "śpiewających schodkach",gdzie pod batutą Robby ćwiczyłyśmy swoje gardziele.Potem wracało się do obozu - około 15 minut pod górkę - na pogwarki,śpiewki lub ognisko.

W niedzielę nasz obóz "Granica" urządził dom otwarty dla całego Macy i przyjezdnych gości.Powędrowały wierszowane zaproszenia - i o 3-ej zaczęły ściągać rzesze. Na wystawie znalazły się przeróżne fotografie,japońskie kimono,polskie hafty,koronki,strój krakowski,pas łowicki, hawajskie girlandy,strój litewski,wyroby kanadyjskich Indian,dzieci murzyńskich i t.d. Rozmowom i opowiadaniom nie było końca!

Niezmiernie przyjemnie wypadły dwa ogniska we Frontier - cudzoziemek dla Amerykanek,oraz pożegnalne,Amerykanek dla swych gości(patrz artykuł "Dwa ogniska" w Ogniwach z października).

W sobotę 18 sierpnia odbył się obchód 25-lecia Macy.Gromadzą się więc goście - przyjaciele skautingu,wiele z 14.000 skautek które w ciągu ćwierćwiecza przeszły przez kursy Macy's,władze skautowe i t.d. Na wielkim trawniku pod masztem stoją w półkolu flagi,a na środku urocza Robby dyryguje z dowcipem i wdziękiem hiszpańską piosenkę,Panem Janem czyli Frere Jacques w 13 językach,wygrywa na akordeonie. "Zasiali Górale" - podczas gdy Japonka,Włoszka,Finlandka,Kanadyjka i Amerykanki kołyszą się z wdziękiem w trojaku,napróżno usiłując chwycić zgrabnie spódniczki w dwa palce przy końcowym ukłonie:jasno zielone kloszowe sukienki Macy kończą się około 15 cm powyżej kolan! Jest to strój obowiązujący w obozie i paradujemy w nim wszystkie - cienkie i grube,dziewczęta,mamy i babcie.

Po części wesołej przechodzimy do sali,gdzie odbywa się ceremonia odsłonięcia tablic,ofiarowanych skautkom amerykańskim przez skautki różnych krajów.Ściskając w ręku 25-letni sztandar,myślę o tarczy od Polski - której oczywiście tutaj nie ma. I w tej chwili jedna z Estonek,pracujących w administracji Macy,szepcze:

- Nie martw się,Polsko! Przyjdzie czas,że i my odsłonimy tutaj swoje tablice!

Znacząco pociągnęłam nosem i schowałam się za orła. Na szczęście rozlega się "Yonder lies the world before us",czyli "Hej,przed nami bramy świata". Długim korowodem flagi udają się do Alei Drzew. Biały Orzeł stoi teraz pod sosną z napisem Poland,podczas gdy goście chrupią ciasteczka,popijają soki owocowe i pilnie obracają językami.

- Hallo,Poland!

Oto Miss Martin,komendantka obozu międzynarodowego w Szkocji w 1937 roku. Moje pierwsze zagraniczne znajomości - tu,po 14 latach!

Jedyny szary mundur wśród trawiasto-zielonych,okraszonych granatowymi brytyjskiego imperium i Skandynawii,wzbudza oczywiście należne mu zainteresowanie.

- Polka? Kiedy przyjechałaś? Kiedy wracasz?

- Ach,z Londynu,I see. Właśnie dziwiłam się nawet,czyżby z za żelaznej kurtyny...

Z Macy wróciłam niezmiernie zadowolona - nietylko osobiście, lecz przede wszystkim dlatego, że Polska była obecna. Mimo naszych rozczarowań i słusznego żalu z powodu wykluczenia nas z Organizacji Światowej - uważam,że zadaniem naszym jest faktyczna, jeśli nie prawna,,obecność na terenie międzynarodowym,a to w wielu wypadkach jest możliwe i zależy tylko od nas. Jeśli np. w Macy,w kolekcji lalek w mundurach,brak harcerki - to dlatego,że Polska takiej lalki nie ofiarowała,a nie dlatego,że nie jesteśmy "uznawane".

Mowiąc na temat "Polska i World Association"(w sprawach tych orientują się tylko najwyższe szczyty poszczególnych organizacji skautowych; przeciętne drużynowe wiedzą tylko,że World Association istnieje, i na tym koniec. Może to i lepiej dla nas?!) starałam się być obiektywna i wyjaśnić obie strony medalu - bo tylko w ten sposób trafia się do ludzi prosto. Gdy po wojnie World Association uznała za członka Harcerstwo w Polsce - świat zachodni łudził się,że kraje Europy Wschodniej będą niepodległe. W tym harcerstwie były nasze przedwojenne instruktorki,które sądziły że jest ich obowiązkiem prowadzić nadal organizacje i że uda się im uchronić ją od skomunizowania. Zmiany jednak nastąpiły bardzo szybko - harcerstwo zostało całkowicie opanowane i podporządkowane;zarowno komuniści nie życzyli sobie związków z zachodem,jak i World Association nie mogła uznawać za członka organizacji przymusowej i o nieskautowej ideologii.Ale według statutu World Association może do niej należeć tylko organizacja skautowa działająca na terenie swojego,jednego,kraju - i my,harcerki poza granicami Polski,rozrzucone po całym świecie,z naszymi władzami w Londynie,nie należymy w tej chwili do World Association. To jest trudność formalno-prawna,a są i trudności praktyczne,bo w podobnej sytuacji znajduje się nietylko Polska,lecz i wiele innych krajów, i World Association obawia się różnych komplikacji i tarć.Wiemy o tym,choć nie ze wszystkim możemy się pogodzić. Tutaj jednak nie chcę dyskutować sedna sprawy - tylko zapytać czy ma być ona pogrzebana,pogrążona w głuchym milczeniu? Ukazują się wydawnictwa o skautkach na świecie,jak np. ulotki angielskie na Dzień Myśli Braterskiej,zbiór odznak i mundurów,amerykanska książka "Hands around the world" i t.d. Brak w nich Polski i innych krajów skautowych z naszej części Europy. To nas bardzo boli i uważamy,że nie jesteśmy potraktowane "quite fair". Niezależnie od formalności i uznawania - oprócz litery prawa liczy się i duch,czego dowodem choćby moja obecność tutaj; w obecnej sytuacji możnaby przecież zamieścić wyjaśnienie i wzmiankę o krajach z za żelaznej kurtyny. Tak się już składało,że na arenie międzynarodowej XX wieku Polska nie grała głownych ról. Gospodarczo nie mogliśmy konkurować z możnymi tego świata,w dziedzinie sztuki czy literatury - mimo naszych osiągnięć - biły nas Włochy czy Francja. Ale skauting był jednym z tych terenow, na którym Polska od pierwszej chwili należała do grupy przodującej. Obecna sytuacja jest więc dla nas tym smutniejsza - bo

archiwum

chyba nie potrzebuję Was zapewniać,że czujemy się skautkami tak samo jak i Wy wszystkie...

- Lub nawet więcej - dodał ktoś z sali - Macie może większe do tego prawo,bo silniej przeżywacie skauting,trudniej jest zostać skautką niż u nas...

Oczywiście,że trudniej.Tutaj jest inny skauting: Każda osoba cywilna,zarekomendowana przez godnych zufania ludzi,po kursie 16-to godzinnym i dobraniu sobie 5- osobowego komitetu - coś a la Koło Przyjaciół - może zacząć prowadzić drużynę. Dziewczyny po 4 zbiórkach,czyli 4 tygodniach,składają przyrzeczenie. System zastępowy nie jest obowiązujący - choć wprowadza się go coraz silniej. Członkini władz na szczeblu chorągwi nigdy w życiu nie była na obozie - nawet takim luksusowym"hotelu pod namiotami". Ale tutaj do skautingu wstępuje masę osób dorosłych - co u nas jest rzadkością. Gdy podczas niedzielnego kominka w Great Hall (lał deszcz) ktoś nagle zapalił światło,aby lepiej było widać dyrygującą śpiewem Robby - Laine z Helsinek podskoczyła na swej ławce i krzyknęła:

- Ach,te Amerykanki! One nic nie rozumieją! Elektryczność podczas ogniska! - co wywołało salwę śmiechu - i ... światło zgasło.

Przez pierwsze dni my, to jest Europejki wraz z Kanadyjkami, "wydziwiałyśmy". Potem jednak spojrzałyśmy nieco głębiej i zaczęłyśmy wiele rzeczy rozumieć. Tutaj,tak jak w każdym kraju i przede wszystkim w Polsce,rozwoj skautingu uzależniony jest od warunków,potrzeb,stosunków społecznych,stopy życiowej,kultury i t.d. Ogrom tego kraju,jego młodość,prężność,bogactwo,tempo - to wszystko odbija się na skautingu.

Gdy skończyło się ognisko pożegnalne,podczas którego Amerykanki i Europejki zupełnie jednakowo "łykały" wzruszenie,rozmawiałam z Florence. Florence przyjechała do Macy odsłaniać tablicę od Francji. Wspominałyśmy wspólne znajome z czasów paryskich,a potem - w ochronnej fortecy języka francuskiego - dużo mówiłyśmy o Ameryce, zaczynając od tego obozu,gdzie stoi setka samochodów,gdzie bez przerwy - i w dzień i wieczorem - strzelają aparaty filmowe,kolorowe,czy w ciągu minuty robiące gotową odbitkę!

- Nie dziw się niczemu - mówiła Florence - a przede wszystkim nie wysilaj się broń Boże na porównania. Trzeba przyjąć te Amerykanki takimi,jakie są. I wtedy natychmiast znajduje się wspólny język.Mają mnóstwo zalet. Ameryka i Europa są inne - więc inne są ich skautingi. Ale można bardzo łatwo się porozumieć...

Można i trzeba.

Nie wzruszać z politowaniem ramionami i nie zrażać się zapytaniem Billie z Los Alamos(miasto "atomowe" w stanie New Mexico),wieczorem w namiocie: " Co robiły kobiety w obozach czy w Rosji,gdy nie miały Kleenex'u?" (Kleenex - bibułkowa serwetka do twarzy,najmiększa,najlepsza, naj,naj, której kilkunastometrowe ruchome reklamy należą da najwspanialszych na Broadway'u). Nie odgradzając się chińskim murem goryczy dlatego, że Basiom i Krysiom przybywającym tutaj jako D.P. proponuje się odrazu wstąpienie do Girl Scouts of America. Przecież od wieków przyjeżdżali tu imigranci po to,aby się na stałe osiedlić i stać się Amerykanami. Drużynowa w Colorado czy w Kentucky uważa za swój obowiązek skautowy i sio-

strzany przyjąć natychmiast do drużyny każdą Estonkę,Litwinkę czy Polkę, tymbardziej jeśli rozpoznaje znak koniczynki i rozumie słowo "scouting". Trzeba wytłumaczyć i wyjaśnić na dole,a przekonać na górze,że my - to nie imigracja za chlebem,że tylko w gościnie,że czekamy na powrót,że te dzieci mają pozostać Polkami. To jest trudne - szczególnie,że np. Estonki wstępują do Girl Scouts (coprawda w jednolitych drużynach,prowadzonych przez Estonki) - więc czemu Polki nie chcą?

Tym niemniej - jakkolwiek się ułoży sytuacja formalno-prawna harcerstwa w Ameryce,pozostanie zawsze możność osobistego kontaktu ,osobistego wpływu,osobistych znajomości i przyjaźni. Odcięcie się od Girl Scouts of America,z powodu "urażenia naszego honoru narodowego", uważam za wielki błąd. Nasza służba Polsce wymaga nietylko przeciwdziałania wynarodowieniu się młodzieży - lecz także,może i więcej jeszcze jednania Polsce przyjaciół. Zadania te nie są zresztą przeciwstawne - lecz o ile o pierwszym mówi się sporo,drugie jest ogromnie zaniedbane. Tu w Ameryce teren skautowy stoi przed nami otworem. A jest to teren nie byle jaki: półtora miliona skautek,400 tysięcy dorosłych pracownic społecznych, do których - poprzez szary mundur,krzyż i sposób obozowania - może docierać Polska.

Chciałabym,aby tysiące spośród tej półtoramilionowej rzeszy skautek dowiedziały się o przyrzeczeniu Zosi i Marysi (*) - i wydaje mi się,że jest to nasz obowiązek wobec tych wszystkich Zoś i Maryś,które całkowicie poświęciły Polsce siły,zdrowie i życie.Chciałabym,aby ten 1 procent ludności USA,do którego możemy dotrzeć,wiedział,że Polska istnieje i że ma prawo do wolności. One muszą same to zrozumieć - i właśnie poprzez skauting i osobisty kontakt chwytają sedno sprawy łatwiej niż przez odczyty i "kazania". Trzeba działać taktownie i nie narzucać się. Przykład:gość z Izraela - apostołka koedukacji - każdą rozmowę sprowadzała do koedukacji w skautingu. Słyszałam potem zdanie Amerykanki: "Młody kraj,potrzebuje przyjaciół,a przecież w ten sposób nie zjedna się nikogo!" - To jest ludzkie.

Z własnej praktyki - rozpoczętej w wieku lat 15- i na własnych błędach nauczyłam się,że najlepsza droga do celu to:

1/Kontakt osobisty. Sto razy lepiej,aby Jean i Milly powiedziały sobie,że miło było siedzieć przy stole z Ewą,a potem dopiero dowiedziały się,że Ewa jest Polką - niż żeby z westchnieniem oczekiwały końca obiadu,byle tylko ta Polka - nie wien nawet jak ma na imię - przestała nudzić niedolą czy wielkością swego kraju.(Czy Ciebie,Czytelniczko, tak bardzo interesuje los Chile lub Ekwadoru?!). Mamy tu wyjątkowe atuty:w skautingu spotyka się naogół osoby,których nastawienie do bliźnich jest zasadniczo życzliwe i nie trzeba przełamywać lodów;pozatem poprzez tematy czysto harcerskie ukazują się odrazu wszystkie polskie sprawy w łatwej do przyjęcia i całkowicie zrozumiałej formie.

2/Objektywizm i szczerość -czego pozazdrościć nam mogą najwięksi dyplomaci. Mówiąc o cudach naszego obozowego budownictwa,może należy wspomnieć,że higiena nieraz pozostawiała wiele do życzenia(czyż to nie prawdaż). Zawsze wypłynie polska odwaga,poświęcenie i bohaterstwo - nie pomińmy jednak warcholstwa,liberum veto czy braku poszanowania prawa. Jednym słowem nie malujmy naszej historii czy naszego skautingu w różowo-słodkich barwach. Rzeczywistość i fakty są tak piękne,tak mocne,

archiwum

że przedstawienie kilku cieni jedynie uwypukli zalety i plusy. Nic tak nie bierze jak prawda i szczerość!

Oczywiście głęboko i na lata zaprzyjaźnić się można tylko z kilkoma osobami. Lecz zjednać można prawie wszystkich. Nieraz wystarczy drobiazg; odruchowe,niewyrozumowane reakcje wypadną dobrze, jeśli raz na zawsze i do głębi nastawimy się na życzliwość w przyjmowaniu i w dawaniu.

Tańczymy trojaka.Bertha pomyliła się.

- Nic nie szkodzi! - rzuciłam przez ramię,ciągnąc ją już do następnej figury. Nie zastanawiałam się oczywiście ani chwili nad tym wykrzyknikiem.

A wieczorem przy pożegnaniu Bertha rozpływała się w podziękowaniach:

- Przecież publiczność patrzyła przede wszystkim na ciebie, a ja popsułam naszą trójkę,więc powinnaś być na mnie zła.Tak się wspaniale poczułam,gdy zapewniłaś mnie z przekonaniem,że nic nie szkodzi!

Byłam doprawdy zaskoczona - nawet nie pamiętałam już o tem błahym zdarzeniu. Ale zrozumiałam,że dzięki takiemu odezwaniu się,dla Berthy słowo "Polska" nabiera wartości uczuciowej i osobistej.

W Macy zaczęłam jednocześnie okrywać: Amerykę dla siebie i Polskę dla Amerykanek. Jedno i drugie idzie w parze. " Bo dając - bierzemy..."

Obozy

Po całej Polsce o tej godzinie
Palą się watry i sypią skry...

mówi pieśń. Dziś ogniska harcerskie rozsypane są po całym świecie. Nadchodzą wiadomości o tegorocznej akcji obozowej Organizacji Harcerek. Oto one:

We Francji obozowało 330 harcerek w Stella Plage,odbyły się także dwie kolonie zuchowe (zuchy,to dziewczątka od 7-u do 11 lat).

W Wielkiej Brytanii w akcji letniej uczestniczyło około 200 dziewcząt. Hufiec londyński "Bałtyk" (drużyny: Pomorze,Wisła i korespondencyjna drużyna Rodło),harcerki z Bradford,Leeds,Nottigham i innych miejscowości z Anglii oraz Szkocji obozowały w Południowej Walii,na terenie pięknie położonej w górach polskiej farmy.Krajobraz do złudzenia przypominał Beskidy Śląskie,a gospodarze farmy otaczali opieką dziewczęta przez cały czas obozowania. Drużyny zwiedziły muzeum i zamek w Cardiff oraz przyjmowane były gościnnie w Domu Polskim. - Hufiec Bałtyk urządził przyjęcie i pokazy tańców i śpiewów dla okolicznej ludności. Na przyjęcie przyszło około 200 osób. Wzajemnie Walijczycy zaprosili harcerki na swoją wieczornicę. Obóz drużynowych,który zjechał w drugiej połowie sierpnia zapisał się w pamięci mieszkańców farmy urządzeniem dożynek.

W BELGII harcerki obozowały w ciągu 2 tygodni.

Także w CHICAGO(USA) 24 harcerki obozowały w North Lake.

W KANADZIE projektowany był obóz harcerek i kolonia zuchowa,ale dotąd nie mamy stamtąd wiadomości.

Wspomnienie o Teresie Bogusławskiej

Już po modlitwie i spuszczeniu sztandaru. Siedzimy w namiocie i gawędzimy.Sierpniowy numer ZNICZA przyniósł nam wiersz Teresy Bogusławskiej.Rozmawiamy o niej. Teresy dobrze nie znałam,ale była ona przyjaciółką mojej kuzunki i tam ją czasem spotykałam. Chociaż chodziłyśmy obie do gimnazjum Platerówny,to stamtąd jej nie pamiętam;byłam o kilka klas niżej. Podczas okupacji niemieckiej Teresa Bogusławska chodziła do Platerówny przerobionej pozornie na szkołę krawiecką,ja zaś uczyłam się na kompletach. Teresa ,jak prawie wszystkie dziewczęta w jej wieku,brała udział w walce. Pewnego wiosennego ranka 1944 roku wybrały się z moją kuzynką i jeszcze jedną koleżanką,by idąc do szkoły rozwieszać antyniemieckie afisze.Każda szła inną drogą.

Teresa już nie wróciła.Złapali ją i zaprowadzili na Szucha.Potem do szkoły przyjechało Gestapo i zabrali pozostałe dwie dziewczynki.Po przesłuchaniu tamte dwie wypuszczono,Teresę zatrzymano i uwięziono na Pawiaku. Przez cały czas więzienia i częstych ,jakże ciężkich przesłuchiwań,Teresa zachowała się wzorowo budząc podziw i ogólne uznanie.Nic nie wydała,nie chciała nawet przyrzec,że przestanie walczyć. Młoda poetka miała wtedy nieskończone 15 lat. Z więzienia wyszła chora na gruźlicę. Nie spotkałam jej już później. Dopiero w lutym 1945 roku zobaczyłam na bramie szkolnej duży nekrolog. Teresa pochowana została w kwaterze Powstańców na Powązkach. Na grobie jej jest cierniowa korona.

Czytelniczkom ZNICZA gorąco polecam zbiorek jej wierszy p.t. "Mogiłom i Cieniom".

Bambi z Nottingham

Korespondencja

Blois,16 sierpnia 1951 r.

Kochana Redakcjo!

I my chcemy także podzielić się swoimi wrażeniami ze ZNICZEM, my,to znaczy"Orleańskie Kuternogi",harcerki z Pas-de-Calais. Dnia 1 sierpnia wyruszyłyśmy na pieszą wędrówkę z biegiem Loary oglądając i zwiedzając po drodze miasteczka,zamki i pałace,w których każdy kamień zamyka w sobie tajemnice stuleci. Ze Stella Plage dojechałyśmy pociągiem do Orleanu. W Orleanie oddałyśmy się w opiekę wielkiej patronce tego miasta św. Joannie d'Arc,której szlakiem teraz idziemy. Na wędrówce,jak to na wędrówce, Na ramionach dźwigamy wypakowane plecaki,zapasy żywności i namioty. Codzień gdzieindziej biwak,codzień nowe wrażenia. Spójrz na mapę Kochana Redakcjo:Orlean,Meuny, miasteczko Beaugency,historyczny pałac Franciszka I - Chambord(przez pewien czas siedziba króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego), wreszcie Blois,warowny grod z zamkiem królewskim budowany przez wieki,gdy każdy władca dodawał blasku budowli pozostawiając pamiątki architektury swojego okresu. Oto nasz szlak do dnia dzisiejszego, 60 do 70 km marszu,włączając zwiedzanie wielu drobnych miejscowości,z których każda jest małym muzeum przeszłości. Następny najbliższy nasz cel to Chaumont. Po południu ruszamy dalej zapatrzone w nurt Loary,która nas prowadzi,jej czarem i majestatem.

Czuwaj! "Orleańskie Kuternogi"

archiwum

Z NOTATNIKA OGRODNICZKI

W r z e s i e ń

W moim ogródku fioletowią się i niebieszczą astry i marcinki, kwitną pelargonie,dalie i ostatnie jesienne róże,a łan nasturcji gra wszystkimi barwami od żółtej do czerwonej.

Pomiędzy lwiemi pyszczkami posadziłam laki. Po przekwitnięciu usunę lwie pyszczki,laki rozrosną się by zakwitnąć wiosną.

Sadzę truskawki,dotąd ich nie miałam - moje małe ogrodnicze gospodarstwo rozrasta się.

Czas już zbierać nasiona.Zbieram nasiona bratków,ostróżek wieloletnich(dephinium),malw. Niedługo przyjdzie czas na nasiona nasturcji i astrów.

W końcu września sadzić będę cebulki tulipanów,które w czerwcu wyjęłam z gruntu. Marzę o zagonku narcyzów,takich jakie rosną w ogródkach w Polsce. Oglądam cebulki na wystawach sklepów ogrodniczych,badam ceny. Tu w Anglii odmiana narcyzów tak popularna w Polsce(łacińska nazwa Poeticus Recurvus narcissi) nazywa się Pheasant Eye.

Jedyna grusza w naszym ogrodku dała nam dużo owoców. W tym roku gruszki były większe i zdrowsze,bo zimą porządnie prześwietliłam koronę drzewa. Jest to letnia odmiana i owoce nie nadają się do przechowywania.Nasuszyłam sporo gruszek na zimę.

KRUCHY PLACEK ZE ŚLIWKAMI

1 funt mąki(w przybliżeniu 455 gramów),pół funta dobrego tłuszczu,szczypta soli,pół funta cukru lub dwie stołowe łyżki syropu,1 jajko, półtora funta śliwek.

Dodać sól do mąki,dokładnie rozdrobnić tłuszcz i rozmieszać z mąką,dodać cukier(lub syrop),jajko i wyrobić szybko na twarde ciasto . Jeżeli ciasto jest zbyt twarde i nie da się wałkować można dodać łyżkę zimnej wody.

Rozwałkować ciasto,wysmarować lekko tłuszczem blachę,wyłożyć ciastem i na pół upiec w gorącym piecu,co potrwa 8 do 10 minut(Ciasto trzeba wkładać do pieca poprzednio dobrze rozgrzanego).

Opłókać śliwki,wyjąć pestki,przekrajać każdą śliwkę wzdłuż na cztery części i układać szczelnie na przestudzonym placku,miąższem do góry.

Wsunąć placek do średnio-gorącego pieco i wyjąć,gdy śliwki będą miękkie(mniej więcej 10 minut). Po wyjęciu z pieca posypać placek obficie mączką cukrową i pokrajać na małe ,podłużne kawałki.Wyjąć ciastka dopiero po ostygnięciu.

Kołysanka

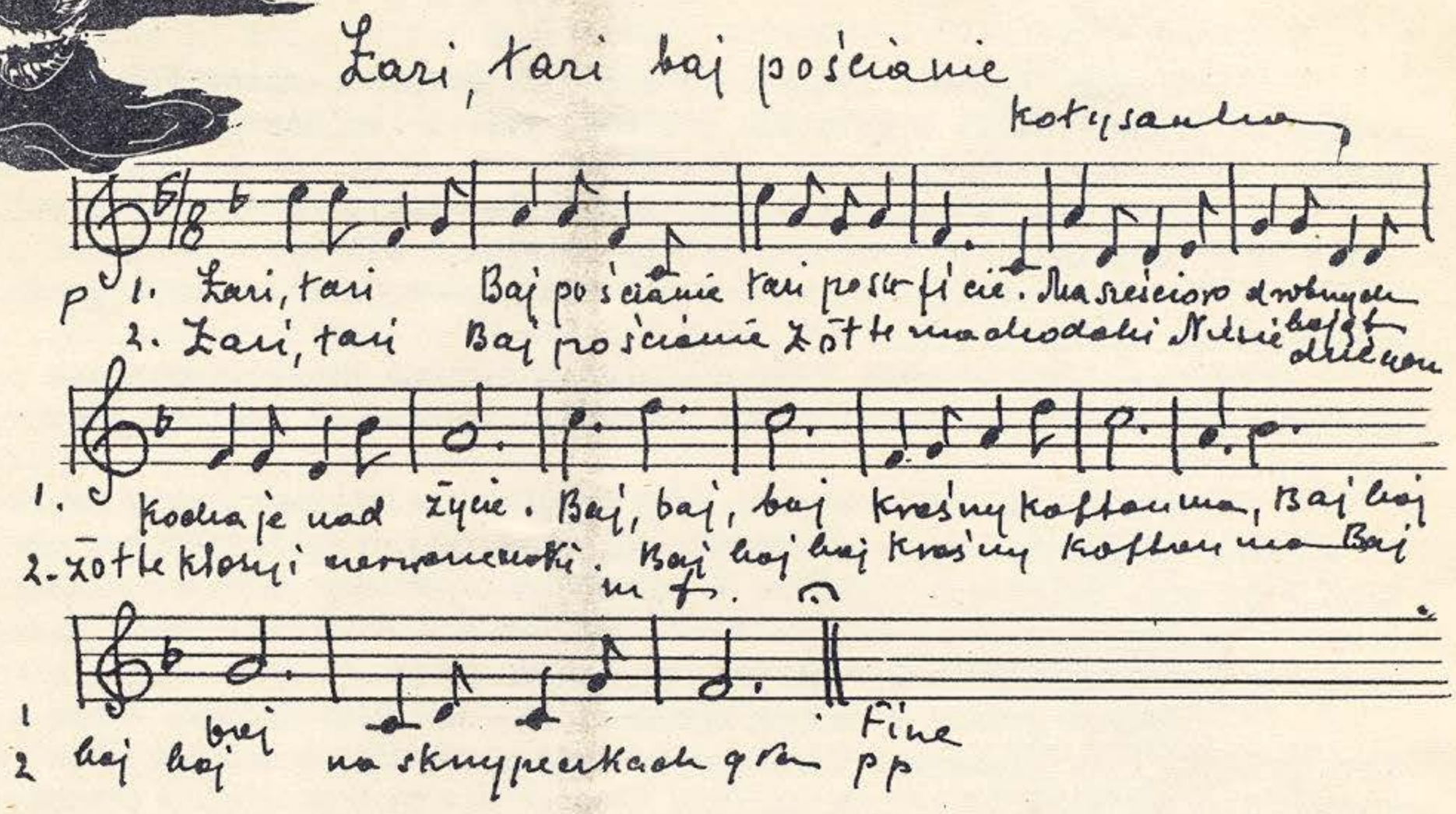

SPIS TREŚCI:

Kardynał Sapieha, Romana Winnicka:Sokrates, H.Smoleńska: Witraże Wyspiańskiego,E.Orzeszkowa:Wesele w Bohatyrowckim Zaścianku(wg "Nad Niemnem"),Polski Uniwersytet na Obczyźnie,Nauka dzieci na uchodźstwie,Jarzęina:Sladami Kolumba czyli odkrywamy Amerykę,Obozy,Wspomnienie o Teresie Bogusławskiej,Korespondencja,Z notatnika ogrodniczki,Kruchy placek ze śliwkami,Kołysanka.

W A R U N K I P R E N U M E R A T Y :

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA PISMA " Z N I C Z " wynosi 9 pensów. PRENUMERATA PÓŁROCZNA.sh.4/6, PRENUMERATA ROCZNA sh.9. INNE KRAJE: Francja: cena egz. 40 frs., roczna 480 frs.,wpłaty przyjmuje Komenda Harcerek we Francji 91,rue Et.Flamant, Lens,Pas de Calais. Argentyna: cena egz. 1,50 peso,rocznie 18 peso. Jedyne przedstawicielstwo w Poł.Ameryce: Libreria Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski Av.Leandro,N.Alem. 641,Buenos Aires, Szwecja: cena egz. 1 korona,rocznie 12 koron.Wpłaty przyjmuje dhna K.Sieraszyńska,Södra Kungsvagen 283,Stokholm, U.S.A. i Kanada:rocznie dol. 1,50. - Prosimy przesyłać listem poleconym do administracji w Anglii. Inne kraje: egzemplarz dwa międzynarodowe kupony.

WYDAJE GŁOWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU: 45,GLOUCESTER RD. LONDON, S.W.7.

STIBORIANUM PRESS Ltd.
23 NORLAND SQUARE,
LONDON, W.11.
Tel. PARk 9760.

archiwum